

## **Nigdy bez Hłaski nie wybrałbym się wieczorem na Pragę**

Marek potężny, większy ode mnie, w wielkim furmańskim kożuchu, mówił, że jak ktoś idzie naprzeciw nas to nie wolno się cofnąć, trzeba z impetem iść na niego



**Marek potężny, większy ode mnie, w wielkim furmańskim kożuchu, mówił, że jak ktoś idzie naprzeciw nas to nie wolno się cofnąć, trzeba z impetem iść na niego** - z Andrzejem Doboszem o Warszawie, Leopoldzie Tyrmandzie, kawiarniach i krawcach w najnowszym numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc pt. "Warszawa Tyrmanda" rozmawiają Jakub Dybek i Jerzy Kopański

**Jakub Dybek, Jerzy Kopański : Czy mógłby Pan oprowadzić nas po Warszawie lat 50-tych.**

**Andrzej Dobosz :** Mieszkałem wtedy na WSM-owskim Żoliborzu. Była to dzielnica szalenie spokojna. Wiadomo było, że nie należy zapuszczać się na Marymont. Od jesieni 1950 byłem uczniem Liceum Batorego na Myśliwieckiej. Większość moich kolegów mieszkała w tamtych okolicach: Na Rozbrat, Cecylii Śniegockiej, Fabrycznej. Od '51 r. wprowadzono obowiązek kolektywnego uczenia się. Mieliśmy dobierać się w zespołach 4, 6 osobowych i cztery razy w tygodniu, po obiedzie, przez cztery godziny pod danym adresem musieliśmy uczyć się wspólnie. Z.M.P-owskie Brygady Lekkiej Kawalerii sprawdzały czy rzeczywiście się w tym czasie uczymy. Wiązały się z tym pewne wygody. W mojej grupie był kolega niezły z matematyki, który rozwiązywał zadania a ja je tylko przepisywałem. Do mnie należało streszczanie lektur. Tyle, że założyłem się sam ze sobą, że nigdy nie przeczytam fundamentalnego, założycielskiego dzieła realizmu socjalistycznego "Matki" Maksyma Gorkiego. Pouczyłem jednak towarzyszy niedoli, że bohaterka nazywa się Pelagia Niłowna a jej dojrzewający ideowo syn to Paweł Własow. Większość czasu spędzaliśmy rozmawiając na wszystkie możliwe tematy. Po zmroku Fabryczna nie była bezpieczną ulicą dlatego kolega gospodarz odprowadzał nas do trolejbusu. On sam był swój, więc nic mu nie groziło. Natomiast wewnątrz grup chuligańskich dochodziło czasem do nieporozumień towarzyskich.

W ścisłym śródmieściu niebezpiecznie było w ruinach w większości ocalałych lecz teraz burzonych kamienicach pod zabudowę MDM-u. Gorzej jeszcze było w kwartale dzisiejszego Pałacu Kultury.

Wiadomo było, że należy unikać obszaru między Żelazną a Towarową. Coś złego słyszałem o dalekiej Grójeckiej i mieszkańcach wielkiego budynku zwanego Pekin. Ulice Bartoszewicza, Kopernika stanowiły wówczas granicę miasta. Poniżej Powiśle, tam gdzie dziś jest nowa Biblioteka Uniwersytecka, to było przez lata morze gruzów. W roku 1954 moi starsi koledzy z polonistyki stworzyli Studencki Teatr Satyryków. Pierwszy lokal znaleźli w dawnym budynku elektrowni. Przystawienia zaczynały się o ósmej, kończyły o północy. Bywałem tam zazwyczaj z Markiem Hłasko. Szliśmy pod górę przez te gruzy jakieś trzy kwadransy. Wiadomo było, że można się tam spotkać z propozycją nie do odrzucenia: nabycia cegły w cenie stu złotych. Do tego sprzedawca wymagał by zabrać cegłę ze sobą. Jeden z takich rodaków został po pewnym czasie rozpoznany w nocnej Kameralnej, ważnym miejscu tamtej Warszawy. Nie zaprzeczając spontanicznie zwrócił banknot, pytając czy warto za stówę łamać mu życie. W dalszym ciągu nocy doszło do pewnych serdeczności. Okazało się, że ma na imię Staś. Pokazano mi jego mieszkanie na ulicy. Po dziesięcioleciach spotkałem go jako właściciela, oferowanego na sprzedaż, dobrego, dużego mieszkania w okolicach Łazienek.

Marek potężny, większy ode mnie, w wielkim furmańskim kożuchu, mówił, że jak ktoś idzie naprzeciw nas to nie wolno się cofnąć, trzeba z impetem iść na niego. Nie dowierzając brał mnie pod rękę. Ze dwa razy zepchnęliśmy jakichś wyrostków na bok.

Nigdy bez Hłaski nie wybrałbym się wieczorem na Pragę, gdzie lubił się włóczyć. Praga jeszcze dziś jest osobnym miastem. Przy niepewnej pogodzie, zapowiadanych przelotnych deszczach co trzeci, jeśli nie co

drugi przechodzień na Nowym Świecie ma ze sobą parasol. W taki dzień można przejść całą Targową i Ząbkowską i nie zobaczy się jednego parasola.

Przyczyny tej odmienności Pragi sięgają lat 80-tych XIX stulecia. Władze carskie zarządziły wówczas, że rosyjscy przestępcy kryminalni po odbyciu kary nie mają prawa mieszkać w Petersburgu i Moskwie. Przysyłano ich na osiedlenie w okolice prawobrzeżnej Warszawy: Kobyłka, Marki, Ząbki to było terytorium na którym stopniowo się polonizowali, nadając mu jednak szczególny koloryt.

**Współcześnie mówi się o Leopoldzie Tyrmandzie przede wszystkim jako warszawiaku. Czy podkreślanie bardzo silnego związku z Warszawą jest uzasadnione?**

Dla pana Leopolda w Polsce istniały cztery miasta. Sopot, gdzie od połowy lat 50-tych był ważną postacią festiwali jazzowych. Kraków – “Przekrój”, potem “Tygodnik Powszechny” i krawiec, który szył marynarki. Tyrmand miał teorię, że krawcy lubią szyć całe garnitury ale w gruncie rzeczy jednym naprawdę udają się marynarki, innym spodnie.

Trzecim miastem były Katowice, skąd pochodziła jego druga żona Barbara Hoff, i gdzie zamawiał spodnie u pewnego plastyka. Dwa razy w ciągu roku odbywał podróż przez Kraków do Katowic po nową marynarkę i spodnie. Wiosną ’63 zastałem zaproszony w taką podróż szarym Oplem-Rekordem. Wyruszyliśmy wczesnym przedpołudniem. Długi wieczór spędziliśmy w “Piwnicy pod Baranami”. Nazajutrz po

śniadaniu Basia udała się do “Przekroju” a my dwaj odwiedziliśmy Jerzego Turowicza w “Tygodniku Powszechnym”. Potem zostałem przedstawiony krawcowi od marynarek. Po obiedzie ruszyliśmy do Katowic. Tam poznałem mistrza spodni. Poza tym Leopold Tyrmand żył w Warszawie, w której pisał i którą tak zajmująco, ze zrozumieniem opisał. W Warszawie jedyne drobne poprawki powierzał krawcowi a zarazem sekretarzowi partii w Teatrze Ateneum, Jaracza 20, nazwiskiem Władysław Hrycek.

**Zadziwiła nas jedna sprawa. Tyrmand wraca do Warszawy i jakby nie zauważa tragedii żydowskich mieszkańców miasta, nie podkreśla wówczas swoich żydowskich korzeni. Czemu?**

W tamtych latach istniało wprawdzie niewielkie koncesjonowane środowisko zawodowych Żydów – Żydowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, nie było jednak przyjęte zastanawianie się, czy mówienie, że ktoś jest Żydem. W powszechnej opinii dość przesadnie wiązano nie aprobowaną władzę z żydostwem.

W roku 1953 oglądałem w Teatrze Żydowskim Idy Kamińskiej, wielkiej aktorki, “Sen o Goldfadenie”. Był to zachwycający spektakl, nawet przy całkowitej nieznajomości języka hebrajskiego. W antrakcie podszedł do mnie jakiś młody człowiek i wręczył mi kartkę formatu połowy strony maszynopisu z tekstem wypisanym na maszynie z czcionką hebrajską, mówiąc: masz, przyjdź sobie potaćzyć. Złożyłem starannie papier, chowając do portfela. Po paru dniach zobaczyłem kordon milicji niedopuszczający zwykłych obywateli na jakąś ulicę – co było wtedy częste. Wyjąłem wówczas mój hebrajski papierek i bez słowa podałem prostemu milicjantowi. Ten rzucił okiem i natychmiast mnie

przepuścił. Ta sytuacja powtórzyła się jeszcze kilkanaście razy. Władza Ludowa na najniższym poziomie wobec domniemanej żydowskości przyznawała mi przywileje.

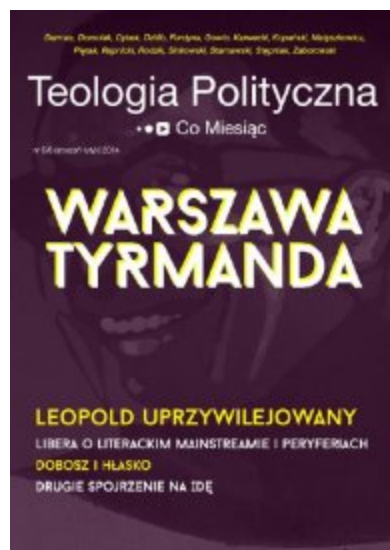
W ówczesnej Warszawie jedynie trzy osoby ostentacyjnie podkreślały swoje pochodzenie. Antoni Słonimski, dumny z pradziadka Abrahama Szterna, nonkonformistyczny krytyk teatralny Jerzy Pomianowski i Adolf Rudnicki, piszący o zagładzie i uważany nie bez racji za najwybitniejszego pisarza w kraju. Rudnicki – właściwie Hirschhorn, debiutował przed wojną (1930) jako Rudnicki, podobnie jak Adam Ważyk (Wagman). Antykomunista Tyrmand nie chciał, by ktokolwiek bodaj przez moment myślał o nim jako człowieku z obozu władzy. Stąd, prócz prawdziwej przyjaźni z Kisielem, wybór katolicyzmu jako jedynej możliwej opozycji wobec reżymu.

### **Czy poleciliby Pan młodemu czytelnikowi lekturę Tyrmanda?**

Oczywiście, Zaczynając od “Złego”. Wystarczy otworzyć na dowolnej stronie by nie móc się oderwać. Także “Filip” jest wybitną powieścią. To są ciekawsze lektury niż “Przygody człowieka myślącego” czy “Sława o chwałę”.

Nie lubię “Życia towarzyskiego i uczuciowego”, gdzie autor najlepiej sprzedawanej powieści PRL-u ujawnia swoje urazy wobec zbyt wysoko notowanych autorów, o których nie warto pamiętać.

*Andrzej Dobosz*



Najnowszy numer TPCM - można pobrać za

**darmo (kliknij)**